Nr. 7 Lwów, dnia 5. Stycznia 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty
We Lwowie i na prowincyi z przesyłką rocznie 2 złr. 80 ct. półrocz. 1 „ 40 „ kwartalnie 70 „
Za granicą 3½ rubla, względnie 7 franków, lub 6 marek.
Numer pojedyńczy 12 ct.
Rękopisów nie zwraca się
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ narodowej partyi żydowskiej
oraz
Towarzystwa politycznego żydów galicyjskich i bukowińskich.

Wychodzi 5 i 20. każdego miesiąca.

Redakcya znajduje się przy ul. Kołłątaja l. 8.
Administracya i Expedycya przy ul. Wałowej l. 21.
Pisma do Redakcyi adresować należy: Dr. Gerszon, Zipper ul. Kołłątaja l. 8.
Pisma do Administracyi i prenumeratę przyjmuje Karol Stand, ul. Wałowa l. 21.
Datki na fundusz partyjny, tudzież datki na cele kolonizacyjne przyjmuje Aron Weiss, ul. Śnieżna l. 7.
Pojedyńcze egzemplarze „Przyszłości“ nabyć można w Administracyi.

Posłowie „nasi“ a obcy.

Jeden z posłów młodoczeskich (Formanek) użalał się onegdaj w wiedeńskiej izbie posłów na panujący obecnie w Czechach system faworyzowania arystokratów przy awansach w służbie rządowej, a mianowicie na to że tacy ludzie jak Hohenlohowie, Chotekowie, Trautmansdorffowie, Montecuccolowie dziwnie szybko, niejednokrotnie nawet przeskakując niższe rangi — zostają c. k. starostami lub c. k sekretarzami namiestnictwa, podczas gdy nie—szlachcice tylko bardzo powoli z rangi niższej wstępują do wyższej.

Nie dziwimy się wcale oburzeniu młodoczeskiego posła, bo i my nie pojmujemy, dla czego i na jakiej to podstawie baron X. lub hrabia Y. ma rychlej zostać urzędnikiem wyższym, aniżeli jego — zazwyczaj nawet o wiele zdolniejszy — nieszlachecki kolega. Natomiast ubolewamy nad tem, że nie znalazł się w izbie posłów przy tej sposobności ani nawet jeden głos, któryby coś wspomniał o tem, że i żydzi bardzo są pod tym względem upośledzeni; że w dykasteryi władz sądowniczych i politycznych policzyć można urzędników żydowskich bodaj czy nie na palcach; że żydzi, którzy poświęcili się sądownictwu znają awans tylko z opowiadania; że młodym ludziom, którzy pragnęliby się poświęcić temu właśnie zawodowi, wprost uniemożliwia się wstąpienie do służby sądowej albo wręcz przyjęcia odmawiając albo pomijając praktykantów żydowskich przy nominacyi auskultantów (lubo że nominacya taka w myśl ustawy już po 6 tygodniach nastąpić powinna) nieraz przez rok cały a niejednokrotnie nawet dłużej; że w dziale urzędów pocztowych i telegraficznych znajdują wprawdzie żydzi wstęp, ale tylko do niższych funkcyj manipulacyjnych, nigdy zaś do tak zwanego oddziału konceptowego; że znowu w dykasteryi władz skarbowych powtarza się proceder praktykowany w sądownictwie z tą tylko poprawką, że w pewnym kraju koronnym, który kiedyś należał do rzeczy pospolitej polskiej, pewien wiceprezydent c. k. krajowej Dyrekcyi Skarbu zniewala wszystkich żydów, którzy o przyjęcie do służby skarbowej (z reguły t. j. przy braku poparcia: bezskutecznie) upraszają, aby wprzód swoje nieeuropejskie imiona lub nazwiska na europejskie zmienili; że ów wiceprezydent c. k krajowej Dyrekcyi Skarbu od pewnego czasu tylko ukończonych jurystów do c. k. Dyrekcyi Skarbu — naturalnie w wyjątkowych wypadkach — przyjmuje, natomiast aspirantom innego rodzaju, w pierwszym rzędzie aspirantom na c. k. urzędników podatkowych, przyjęcia wręcz odmawia; że w tym samym kraju koronnym, o którym — dla objaśnienia czytelników — to tylko nadmienić możemy, że słynie z wszelakiego rodzaju praktyk wyborczych i że jest ojczyzną pewnego wysoko położonego męża stanu, zwanego „żelazną ręką“, istnieje Wydział krajowy i cały szereg Rad powiatowych, w których nie ma ani jednego (mówię i piszę: żadnego) urzędnika-żyda; że w królewskiem mieście stołecznem tegoż kraju koronnego istnieje Magistrat, w którym zaledwie jeden t. z. żyd pełni funkcye . . . . dyurnisty, natomiast w reszcie królewskich miast w Magistratach policzyć można urzędników żydowskich na palcach jednej ręki; że wskutek tych stosunków mnoży się z jednej strony inteligentny proletaryat żydowski a z drugiej strony ludność żydowska traci zaufanie do urządzeń publicznych, w których nierzadko nią pomiatają, narażając niejednokrotnie na szwank najdroższe jej interesa; że wreszcie stosunki te nie tylko się nie polepszają, ale nawet z każdym niemal dniem się pogarszają, tak, że już niezadługo obliczyć będzie można chwilę, w której zniknie ostatni urzędnik żydowski.

Właściwie nie powinniśmy się dziwić, że kwestyi tej nikt nie poruszył. Mamyż bo my posłów żydowskich? Możemyż my żądać, aby nie—żydzi ujęli się krzywdy narodu żydowskiego? Czy t. z. żydowscy posłowie na to się „starali“ o mandaty poselskie, by żałobą na opłakane stosunki żydowstwa zagrodzić sobie drogę do przedpokojów ministeryalnych i utracić raz na zawsze możność skapitalizowania drogo „okupionych“ mandatów?

To też wcale się dziwić nie należy, że zaoszczędzono baronowi v. Erb potrzebę wytłómaczenia anomalii, która istnieje w Austryi całej mimo jej ustaw zasadniczych i istnieć będzie tak długo, dopóki żydzi nie przestaną być tem, czem są. Przeważna część narodu żydowskiego jest jeszcze pogrążoną w letargu: lud nie przejrzał jeszcze, że ma prawo żądać stosownego udziału w hierarchii władz rządowych i autonomicznych. I w tem właśnie tkwi przyczyna złego. Ale stokroć gorszą jeszcze jest rzeczą, że nasi „mandataryusze“ mają oczy a nie chcą widzieć niedoli swego ludu, mają uszy a nie chcą słyszeć jęków narodu. „Elbethale“ i „akcye kredytowe“ zaprzątają ciągle jeszcze uwagę naszych wybrańców. „Hossa“ i „bessa“ — to jedyny ich ideał. Ale prędzej czy później obudzi się naród ze snu a gdy to nastąpi — wyrzucimy precz owe rupieci giełdowe, przejdziemy do porządku nad tymi adwokatami i bankierami, co mamią teraz lud żydowski, ilekroć on staje do urny wyborczej, co frymarczą jego sumieniem i godnością, demoralizując go niesłychaną korrupcyą wyborczą.

Przez świadomość do odrodzenia!

Era Badeniego.

Minęły dni hałasów i krzyków w pałacu greckim we Wiedniu a posłowie uprzywilejowanych ludów Austryi opuścili już miasto Feaków, by u ognisk domowych pokrzepić się po walnej batalii, stoczonej pod wodzą Gedeona-Badeniego z szefem filistynów-Luegerem. Na całej linii zwycięstwo. Toż tryumfują papierowe legiony stolicy naddunajskiej. Ze szpalt ich rozbrzmiewa po świecie tryumfalny pean na cześć tego, który wyprowadził biedny lud izraelski z pod kandyńskiego jarzma, które mu zgotować chcieli satelici Schneidera Głośny szum lasów bibuły zdaje się rozgłaszać światu zachwyt i szczęście żydów, którzy, jeśli uniesienia dytyrambiczne różnych „Press" i „Blattów" choć w części oddają rzeczywiste uczucia ogółu żydowskiego, widocznie nie posiadają się z radości, widząc jak gromowładne chmury antysemityzmu rozbija huragan, co z Buska dotarł do Wiednia i jak na jasnem niebie występuje jutrzenka swobody, zapowiedź bytu dla żydów lepszego, bytu człowieczego. Tak też sądzą naiwni; za to wiedeńskie pisma postępowe ostrzegają żydów, by nie wierzyli w objawienie badenizmu. Postępowcy wiedeńscy, którzy znają Badeniego od kilku ledwie tygodni, pouczają nas, że Badeni nie jest inkarnacyą ustaw zasadniczych, że mylimy się, jeśli od zap'eśniałego feudała, obdarzonego sprytem faktora żydowskiego, spodziewamy się lepszej doli. Lecz daremnie się siłą! Wszak my Badeniego nie od wczoraj znamy, wszak my żyjemy w atmosferze na wskróś zabadenionej, wszak my oddychamy tu od lat 7 ozonem najlepszej badeniowskiej marki i cieszymy się dobrodziejstwami, które jak z rogu obfitości spłynęły na nas dzięki łasce dynastyi Badenich.

Czy sądzicie przyjaciele wiedeńscy, że radykalne umoralnienie żydów, przez wyparcie ich z zawodów niemoralnych, jak kramarstwo drobne, propinacya, pośrednictwo i t. p. jest dziełem może jakichś liberałów? Nie! to dzieło na wskróś badeniowskie! Jemu to zawdzięcza lud nasz w Galicyi, że powoli ale systematycznie przemienia się w ród świętych fakirów, co morzeni głodem i na głód już nieczuli w szlachetnej kontemplacyi oddają się rozmyślaniom nad mądrością, bezgraniczną litością i dobrocią dynastów z Buska. Jemu to zawdzięcza nasza młodzież, że wyrzucana z wszelkich stanowisk a nie przyjmowana do urzędów, nie zasklepia się w ciasnym widnokręgu biurokratyzmu, ale wolna od wszelkiego przymusu urzędowego ma czas poświęcić się za równo badaniu zagadnień, które poruszają wielkie umysły teraźniejszości, jakoteż stanąć na wyżynie wiedzy ludzkiej.

Jemu to zawdzięcza lud żydowski w Galicyi, że sława ludu tego rozbrzmiewa po wszystkich krańcach świata: pędzeni dobroczynnym głodem opuszczają żydzi galicyjscy tysiącami piękną Galicyę, upojeni wdzięcznością roznoszą sławę imienia badeniowskiego po wybrzeżach Transvaalu, po ulicach New-Yorku, po preryach Brazylii.

Pomni tych wielkich zasług hrabiego Badeniego około dzieła kompletnego zrujnowania i zdeklasowania żydów galicyjskich z ufnością spoglądaliśmy na jego pierwsze kroki na deskach proscenium wiedeńskiego. On, człowiek czynu, musiał się zetrzeć gwałtownie z wiecznie gderzącym, a żydom ostatecznie nie wiele szkodzącym, adwokatem antysemityzmu, Luegerem. Pod erą Badeniego nie ma miejsca dla antysemitów kroju Luegera. Rychło zobaczymy we Wiedniu radę miejską liberalną na wzór lwowskiej, która z znakomitą precyzyą i niewzruszalną konsekwencyą będzie rugować żydów bez niepotrzebnych hałasów, bez głośnego bezprawia. A jako uzupełnienie tego obrazu zobaczymy kilku udekorowanych faktorów i uszlachconych lichwiarzy żydowskich, którzy będą najlepszym dowodem, że rząd sprzyja żydom, a antysemitom dadzą zapewne mnóstwo materyału na dowód uprzywilejowanego stanowiska Izraela.

Początek roboty już zrobiony. Żelazna dłoń grafa Badeniego oczyściła parlament z jedynego posła żydowskiego, który nieostrożnie czasem skarżył się na krzywdy żydów; ona wprowadziła do parlamentu usłużnego sługusa, który wraz z swymi kolegami będzie nucił pieśń o wspaniałomyślności szlachty polskiej. Tymczasem drogą administracyjną z jednej strony a drogą maszyneryi ustawowej, etykietami ochrony ekonomicznie słabszych oblepionej z drugiej strony będzie się żydów spychać na coraz niższy szczebel, aż ci znużeni walką, pójdą tam, zkąd przyszli. Ciesz się Luegerze! Twe ideały znajdą w Badenim troskliwego i przezornego propagatora i wykonawcę. Lecz, by nam markotno nie było — szlachta polska gniecie i gwałci prawie z taką samą bezwzględnością jak żydów, tubylczy lud ruski; różnica jednak ta, że rusini nie tak potulni, jak żydzi! Okrzyk oburzenia podniósł się w całym kraju wskutek ostatniego aktu galicyjskich rządów obecnego prezydenta ministrów i odbił się potężnem echem aż o mury burgu wiedeńskiego. Wprawdzie monarcha odprawił rusinów niełaskawie, ale Europa dowiedziała się o gwałtach popełnianych na narodzie wielkim i potężnym. Wprawdzie rusini dziś jeszcze szukają sprzymierzeńców w obozie klerykalnego Luegera — ale gdy doznają tam zawodu (a to przecież prędzej lub później nastąpi) pójdą szukać sprzymierzeńców w kraju, tam gdzie inni również

NAD WODAMI BABILONU.

Uporczywie dźwięczy dziś w uszach moich prastara zwrotka, uporczywie staje przed moimi oczyma wycieńczona długowieczną wędrówką postać Ahaswera, co błagalnie wyciąga ku mnie swą wychudłą dłoń, prosząc o odrobinę spokoju lub przynajmniej o kroplę współczucia, o atom litości. O! ja Cię rozumię nieszczęsna ofiaro! Pojmuję Twój ból! Z stygmatem zbrodni na czole wleczesz się od wieków wśród tych, którzy krew Twoją przelewają, a Twe kajdany wtorują szyderczo harfie, co tak żałośnie dźwięczy nad wodami Babilonu, gdzie smutne płaczki, wierzby i brzozy opłakują Twój los

Prastara i bolesna to nuta: nad wodami Babilonu! Uciekałem przed nią, chcąc zapomnieć o bolu Ahaswera, chcąc wymazać z mej pamięci jego trupio blady obraz. Błąkałem się przez lat wiele po różnych drogach, lecz wszędzie mi towarzyszył ów jęk zamierzchłej przeszłości, który się ukoić nie może i ciągle eszcze mąci radość świata dyssonansem rozpaczy. Chciałem przygłuszyć ten jęk i wsłuchać się w rozpaczliwy krzyk milionów, co nowożytnej niewoli ciężkie dźwigają kajdany lecz nadaremnie; z milionu głosów rozpaczy dosięgła mnie cicha ale straszliwa żalem modlitwa ruin jerozolimskich. Zatkałem swe uszy i chciałem pójść drogą nad — człowieka, chciałem być silnym i dosiąść bieguna myśli ludzkiej; kroczyłem stromą ścieżką, co prowadzi „jenseits von Gut und Böse", gdzie w mroźnej atmosferze samolubstwa ginie wszelkie ludzkie uczucie, gdzie tylko pod niebo się wznoszą himalajskie szczyty wielkiego „Ja", lecz i tam w piersi mej grała bolesna pieśń: „Nad wodami Babilonu". Nadaremnie kroczyłem ścieżkami sofistycznej dyalektyki Nietschego, nadaremnie dałem się porwać tłumowi, co pędzi szeroką ulicą socyalizmu, wszystko nadaremnie! Wszędzie spotykałem zbolały i łzawy wzrok Ahaswera, wszędzie towarzyszyła mi tragiczna nuta: „nad wodami Babilonu".

Znużony wracam z długiej wędrówki do domu. Po drodze zwiędły piękne kwiaty mej nadziei, a doświadczony, gdy wszędzie przedemną wrota pozamykano, staję znowu przed bramą świątyni Izraela, szukając Ahaswera którego teraz dopiero zupełnie rozumiem.

„Nad wodami Babilonu!" Tony prastare przywitały mię znowu, gdym z biciem serca, skruszony i rozżalony stanął u progów świątyni. Jakaś nieznana siła pchała mnie i zmuszała, bym wstąpił w przybytek, któremu stałem się obcym. Słyszałem pieśń rozpaczy, a rozpacz ta odbijała się w mych piersiach i czułem razem z królem poetą całe brzemię niedoli Izraela. Mój niespokojny wzrok szukał Ahaswera, lecz nadaremnie. — Widziałem tylko powszednie rzemieślnicze twarze, które zdradzały tylko chęć zysku, dążenie za złotem.

W tem pieśń ucichła. Na ambonę wystąpił kaznodzieja. Był to niski człowiek o wąskiem czole, pod którem małe oczka gęstemi ocienione powiekami złowrogo błyskały. Twarz jego okalała długa, brudno czarna broda, która wcale jego twarzy uroku nie dodawała. Odziany był w strój niby harlekinowski, niby kapłański, mięszanina wielkiego inkwizytora i hanswursta przedmiejskiego. Otworzył usta. Mówił coś o patryotyzmie austryackim, wplątał kilka słów — naturalnie niemieckich — o miłości do polskiej „ojczyzny", co macochą

cierpią, podobny gwałt i upośledzenie. Wówczas nastanie prawdziwy, naturalny, kitem wspólnej krzywdy zespolony alians głodnych i wyzyskiwanych, przymierze prześladowanych ludów Galicyi przeciw tuczącym się krzywdą żydowską i rusińską a także krzywdą ludu polskiego — trutniom szlacheckim.

Wówczas, gdy to nastąpi, i my sławić będziemy dzieło Badeniego, który nadludzkiej dokonał pracy, bo usunął przeciwności i uprzedzenia rasowe i połączył do wspólnej walki za swe prawa wszystkich, co wspólną cierpią krzywdę. M.

Kalman Schulmann.

Czytająca po hebrejsku publiczność rzadką obchodzi teraz uroczystość. Raduje się serce każdego żyda, któremu przystępnym jest nasz język narodowy: Kalman Schulmann, jeden z najwybitniejszych pisarzy obchodzi właśnie pięćdziesięcioletni jubileusz swojej działalności literackiej a równocześnie kończy 75 lat życia. Zaiste! Brak nam słów, by jasno i dokładnie określić znaczenie tej uroczystości. Wszak jubileusz pisarza hebrejskiego nie jest tem, czem jubileusz męża w innym języku piszącego. To też chwila dzisiejsza w dwójnasób nam jest drogą. Bo oznacza ona, że jeden z najlepszych synów naszego narodu — a nim jest bez wątpienia dzisiejszy jubilat — ma już za sobą 50 lat nader żmudnej niejednokrotnie niewdzięcznej a niemal zawsze niszczącej pracy.

Było to w czasie, gdy wśród żydowstwa rosyjskiego wyłonił się ruch (1846) noszący zazwyczaj miano „haskali" *), w owym czasie, gdy w Rosyi wszyscy myślący żydzi zajmowali się „zwalczaniem ciemnoty wśród ludu". Wtedy właśnie Kalman Schulmann, będąc jeszcze młodzieńcem 25 letnim, wystąpił z pierwszą swą pracą. Dzięki zmienionym stosunkom trudno już obecnie należycie ocenić wartość tego pierwszego dzieła naszego jubilata i wskazać na jego treść. Jest to bowiem całkiem zwykła elegia z powodu śmierci pisarza Günzburga, zawierająca stokroć więcej słów aniżeli treści. To samo piętno nosi także druga jego praca o języku hebrejskim (1848): znowu dużo słów mało treści. Ale nadzwyczajne były wówczas skutki tych dwóch dzieł. Młodzież z Beth-Hamidrashu, która dniem i nocą przesiadywała nad odwiecznymi foliantami, której mózg był zajęty ciągle wkładaniem sprytnych pomysłów w martwą literę, którą biblię i czarujący jej język znała tylko z opowiadania, (gdyż nauka biblii nie była jeszcze prawie dozwoloną), a która nie czuła jeszcze w sobie ani sił ni chęci do życia — ta skostniała młodzież dała się porwać wzniosłemu językowi Schulmanna; pełen polotu język tych dzieł wywołał u niej niezwykły zapał i wlał w nią świeże życie.

*) Ruch ten odróżnić należy od „dążeń reformacyjnych" w latach 60-tych.

W kilka lat później przełożył Schulmann na język hebrejski „Tajemnice Paryża" Eug. Sue (1854). Dzieło to*) rozchwytywane przez całą niemal czytającą po hebrejsku publiczność — znalazło się rychło w każdym domu żydowskim; czytywali je starzy i młodzi. Czarująca ręka Schulmanna przeniosła piękność języka hebrejskiego i obfitującą w poetyckie obrazy mowę proroków na „Tajemnice", tak iż czytelnicy zapomnieć musieli, iż w „Tajemnicach" nieżydzi występują jako bohaterowie; czytającemu zdawało się że ma przed sobą dziewicę Sulamith i jej pasterza.

*) Tłumaczenie to sprawiło Schulmannowi wiele nieprzyjemności i to tak ze strony rosyjskiej jak i ze strony zagranicznej krytyki, która nie chciała ścierpieć takich pism w literaturze hebr. Między innymi także Ludwik Philippsohn wystąpił w swojej „Allgemeine Zeitung des Judenthums" w sposób bardzo ostry przeciw Schulmannowi.

Wkrótce potem napisał Schulmann cudowną powieść (opracowaną według Philippsohna) pod tytułem: „Upadek Betharu" (1858). Jest to w formę beletrystyczną ujęta historya nieszczęśliwego bohatera żydowskiego Bar-Kochby i jego wojen. (Powieść ta posłużyła następnie żargonowemu poecie Goldfadenowi za podstawę do ułożenia dramatu „Bar-Kochba")

Lecz Schulmann nie zadowolił się wcale temi pracami na polu literatury pięknej. Rzucił się więc rychło na pole inne, poważniejsze, na pole historyi żydowskiej. Zrazu przetłumaczył tylko znaczniejsze dzieła z dziedziny historyi jak „Wojnę żydowską" Józefa Flawiusza, (1861) tegoż samego autora „Antiquitates" (1864), oraz pierwszy tom Graetza „Historyi żydów" (1876) Następnie pisał też i oryginalne dzieła historyczne, jak biografię Józefa Flawiusza (1859) i życiorysy uczonych żydowskich od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy (1879).

Nie ograniczył się jednak Schulmann na judaistyce, lecz starał się także o to, by wiedzę ogólną uczynić przystępną dla czytelników hebrejskich. Tak wydał „Historyę powszechną" (1867), „Historyę miasta Petersburga" oraz dwa dzieła geograficzne: „Rosya" (1870) i „Reszta świata" (1874).

Najznaczniejsza atoli część jego pracy literackiej odnosi się do starej i nowej Palestyny. Schulmann niemało jest dumny z tego, iż on jeszcze przed 40 laty dążył do tego, co wielu innych pisarzy dopiero w naszych czasach uważa za konieczne mianowicie do rozbudzenia wśród ludu

---

była dla osieroconych dzieci Syonu, rzucił kilka liberalnych dwuznaczników, kilka obelg na ortodoksów, syonistów i rozpłynął się po szerokiem morzu pastoralnej frazeologii. Wstręt mnie ogarnął. Przypatrzyłem sie bliżej temu, który miał być kapłanem i kierownikiem Izraela, w ciężkich czasach procesu rozkładczego, przez jaki lud nasz obecnie przechodzi i poznałem — o zgrozo! — przyjaciela mej młodości, smukłego młodziana, co z iskrą idealizmu w oku niegdyś marzył ciągle o szczytnem powołaniu rabina-zbawiciela narodu żydowskiego. Czy to on, pytałem, co w naszych oczach był przyszłym apostołem regeneracyi narodu, czy to ten sam, co ongi z takim płomiennym zapałem mówił o nieszczęśliwej w kadjanach jęczącej Jeruzalem? Nie, to niemożliwe! A przecież to on! Walka o byt upadla!

Posadzka u stóp moich paliła mnie jakby rozżarzone żelazo. Spoglądnąłem do koła; same codzienne handlarskie twarze, ludzie co po mechanicznem załatwieniu interesów z Bogiem, natychmiast zaczęli głośno rozprawiać o staatsbahnach, reportach i deportach.

Biednyś Ty Ahaswerze! Twa wędrówka się jeszcze nie kończy!

Uciekłem z templum. Przedemną rozpościerała się dzielnica żydowska, siedlisko głodu i nędzy, ale też siedziba miłosierdzia i cnót żydowskich. Znałem je od dawna te niskie walące się chałupki, ze swymi niskimi i brudnymi pokoikami, zamieszkałymi przez kilkanaście ubogich nędzarzy, oszukujących głód szarpiący cebulą i kartoflami. Znałem ja tu każdy kącik, każdy zaułek, bo wszak i ja dziecię ghetta zrodzone w ciasnem więzieniu które wspaniałomyślność polska pozwoliła nam wybudować obok cuchnących kloak miejskich

Choć ciasno u nas było w ghecie, życie tam zdawało mi się być rajem; otoczony liczną rodziną, kochany i kochający wielu, nie znałem jeszcze wówczas żółtej łaty, którą kochani sąsiedzi piętnują każdego z Jakóbowych synów, nie znałem jeszcze wówczas Ahaswera i jego bolu, nie znałem jego wiekowej, krwawej historyi.

Dawne to czasy! Pamiętam jak dziś postać mej babki. Stara poważna matrona, mieszkała ona u ubogiego grajzlernika, bo u nas w domu miejsca nie było Dobrzy to byli ludzie! Gdym po całodziennej żmudnej nauce z chederu wracał do domu i wpadał na chwil kilka do babki, byłem szczęśliwy. W schludnym ubogim pokoiku, obok stołu, na którym leżały nagromadzone nasze księgi święte nasza literatura, siedziała ma babka ukochana nucąc odwiecznym, na pół śpiewnym, na pół deklamacyjnym tonem, psalmy króla Dawida, opowiadając o jego sławie, o Salomona mądrości, o pięknej królowej etyopskiej, o Makabeuszach, o Bar-Kochbie. U stóp jej siedzieliśmy, ja i Rachela, urocze dziewczę, córka grajzlernika i słuchaliśmy nabożnie opowiadań babki, nucącej dumnej przeszłości tryumfalne pieśni:

„Nad wodami Babilonu!"

Zapłakała nagle babka i my mimowoli musieliśmy zapłakać, nie rozumiejąc zalu, ale czując ból, co unosi się nad wodami Babilonu. I słuchaliśmy bolesnej i rzewnej historyi o upadku dumnego Izraela, o wygnaniu i nędzy straszliwej ośmdziesięciu z górą pokoleń, a serce nam drgało, gdyśmy słyszeli o krwawych zapasach z Romy żołdakami, a jeszcze bardziej gdy nam babka opowiadała o niekrwawej, ale stokrotnie bardziej zabójczej walce z głodem, hańbą i lekceważeniem

żydowskiego prawdziwej miłości do starej naszej ojczyzny. W tym właśnie kierunku pracując wydał Schulmann następujące dzieła: „Halichoth kedem“, opis przyrody palestyńskiej, grobów królów żydowskich i naszych proroków, historya Jerozolimy itd. (1854); „Ariel“ góra Sinai, 10 szczepów, mitologiczna rzeka Sambatjon, zwyczaje i obyczaje żydów w Palestynie itd. (1856) „Sulamith“, Palestyna i inne kraje wschodnie (1859); „Chabazeleth ha-Saron“, legendy o Palestynie (1864); „Harel“, geograficzne położenie Jerozolimy i całej dawnej Palestyny (1866); „Perła wszystkich krajów“, zdania żydowskich i nieżydowskich mędrców o Palestynie (1892)

Wszystkie swe dzieła, różnej treści i różnego rodzaju pisał Schulmann tym samym, wysoce poetyckim, jemu tylko właściwym stylem, upiększając je prawdziwie orjentalnemi, różnobarwnemi wyrażeniami. Ale nietylko styl jego zdobył sobie serca wszystkich i pozyskał je dla hebrejskiej literatury, lecz o wiele więcej uczyniła to nowa, przez niego obrana droga. On pierwszy bowiem zerwał z panującem podówczas zamiłowaniem do walki i polemiki przeciw „ciemnocie i obskurantom“, natomiast wydał hasło: szerzcie światło i postęp, a ciemnota sama ustanie.

Dzieła Schulmannna doczekały się już kilku wydań, mimo to jest on ubogim.

G. Bader.

Mowa

wygłoszona przez p. Dra A. Salza na Wieczorku Machabeuszowskim.

(Dokończenie).

Znajdujemy się teraz bezsprzecznie w przededniu wielkich wypadków w łonie narodu żydowskiego, a kwestya żydowska która od czasów jej zaistnienia nie była jeszcze w tak wysokim stopniu rozogniona i naprężoną, jak w czasach obecnych — przechodzi niewątpliwie fazę przełomową. Jeżeli w wiekach średnich palono naszych ojców na stosach inkwizycyi, jeśli odebrawszy im całe ich mienie, wydalono ich za granice państwa, to były to objawy sporadyczne i zawsze znalazły się takie kraje, które potrzebując pomocy żydów w handlu i przemyśle, chętnie ich przyjmowały; a co najważniejsza wśród tych burz i prześladowań staliśmy zawsze złączeni silnym węzłem miłości i solidarności narodowej a przy ich pomocy przetrwaliśmy uragany rozlicznych niebezpieczeństw i wyszliśmy zawsze z nich cali i nieprzezwyciężeni. A jakiż smutny obraz przedstawia teraz ta nasza osławiona i przykładowa solidarność narodowa? Polityka tego wielkiego historycznego narodu żydowskiego spoczywa w ręku kilku wypaszonych bankierów i karyerowiczów; część inteligencyi, szukając osobistych korzyści, deklamuje na temat bezmyślnej asymilacyi, podczas gdy jej większość pogrążona jest w apatycznym indyferentyzmie, czyniącym ją nieczułą na nieszczęścia i ślepą na niebezpieczeństwa tak jej jak i ludowi żydowskiemu zagrażające i podczas gdy szlachetniejsza część młodej braci inteligentnej targa i niszczy swe siły w obcych obozach w walce dla obcej korzyści i dla obcego szczęścia. Czyż mało jeszcze dowodów mamy w historyi żydowskiej, na to, że pomocy naszej pożądają w koniecznej potrzebie, a po osiągnięciu zamierzonego celu wyrzucają nas jak grat bezużyteczny? Gdy nasi ojcowie przelewali krew swą w walkach wolnościowych ludów europejskich, gdy nieśli ofiary ducha i mienia dla wyswobodzenia stanu trzeciego z pod ucisku szlachty i duchowieństwa, tak samo łudzili się nadzieją rozwiązania w ten sposób kwestyi żydowskiej, mniemając, że w państwach opartych na liberaliźmie i konstytucyi nie masz miejsca dla nienawiści ku żydom!

A przecież stało się inaczej!!

Stan trzeci wywalczywszy sobie równouprawnienie — z zapalczywością zwraca teraz ostrze nieprzyjaźni i wzgardy przeciw znienawidzonemu szczepowi semickiemu.

A czyż nie trzeba być ślepym i bezmyślnym, aby nie widzieć i nie pojąć, że te wielkie robotnicze masy dobijające się teraz o równouprawnienie stanu czwartego taką samą żywią ku nam nienawiść i wzgardę, jak i inne stany ludów aryjskich i że li tylko chwilowa potrzeba i konieczność zmuszają je do tymczasowego tłumienia tego wrodzonego im i po ojcach oddziedziczonego uczucia? Ale mimo to nie rozpaczamy, bo idea machabeuszowska żyje dotąd niespożyta wśród rdzennych mas ludu żydowskiego i jak ongi w czasach niebezpieczeństw syryjskich, tak i teraz z łona samego ludu żydowskiego wyszła myśl odrodzenia narodu żydowskiego. Myśl ta, licząca już teraz wśród żydów znaczne zastępy zwolenników, postawiła sobie za zadanie: wyrwać naród żydowski z więzów zależności i służalstwa, a jej zwolennicy postanowili nie prędzej spocząć aż znikną czcze i szkodliwe złudzenia asymilacyjne, aż inteligencya żydowska ocknie się wreszcie z apatyi i letargu i aż szlachetne chęci młodzieży żydowskiej skierują się na niwę wspólnej pracy dla dobra nieszczęśliwego narodu żydowskiego. W duchu szlachetnego stronnictwa Machabeuszowskiego zdążać będziemy do wszechstronnego poddźwignięcia mas żydowskich, do wzmocnienia ich poczucia samodzielności i solidarności narodowej a w kraju ojców osiedlać będziemy tych naszych braci, którzy już to przymusowo już to dobro-

---

Wówczas to czuliśmy całem sercem żal za utraconą, tak dawno i tak bezpowrotnie utraconą ojczyzną, ręce nasze znajdywały się; w uścisku ich zaś więcej zaiste było uczucia, jak w całych tomach realistycznej poezyi.

Wówczas to w mrocznej oddali pierwszy raz poznałem Ahaswera — i odtąd nie opuszczał on mnie nigdy. Łzawy wzrok jego ścigał mnie w mej radości, pocieszał mnie w mym smutku.

Dawne to czasy! Chodziłem wówczas już do szkoły ludowej i co dnia czułem, żem z rodu Ahaswera, żem syn szlachetnej Judei, co dźwiga kajdany niewoli szpetnej — a miłość ma do królowej-niewolnicy wzrastała codziennie.

Dawne to czasy! Wracałem raz ze szkoły i napotkałem na procesyę. Jakiś obdartus odkrył mą żółtą łatę, tracił mnie, obił mnie, a zgromadzony motłoch zachęcał go to tego bestyalnymi wykrzykami. Przestraszony uciekłem bocznemi uliczkami, by uniknąć dalszych razów i pytałem się siebie samego, czem zasłużyłem na to upokorzenie. Przed oczyma moimi stanął wieczny włóczęga Ahaswer! Wówczas zrozumiałem.

Przechodziłem koło kościoła. Babka zakazała mi jak najsurowiej patrzyć do kościoła. Tajemniczy gmach, pełen uroku dla mej dziecięcej wyobraźni, drażnił mą ciekawość. Spoglądnąłem na chwilkę tam, dokąd gromady „ich“ spieszyły i osłupiałem widząc cały ten blask i przepych. Z głębi wydobywała się pieśń przy akompaniamencie organów. Znałem ją dobrze tę nutę

„Nad wodami Babilonu“

ale nie była to ta tkliwa boleść, co przebijała się w pieśni babki, lecz raczej coś jak gniew i szydercza ironia. Nie była to pieśń bólu, ale jakby naigrawanie się i dumne szyderstwo pana z bólu helota. Uciekłem ztamtąd i udałem się do babki. Mówiłem jej o błyskotkach i owej pieśni tak czarująco pięknej, lecz zarazem tak zimnej i złośliwej, jak te kraje północne.

Tym samym głosem, którym zwykła była snuć baśń o Esterze i Hamanie i o Sulamitce, — babka opowiedziała mi, że gdy Pan Zastępów odwrócił swe oblicze od grzesznego Izraela, wkroczył na czele narodów do świętej Jeruzalem, król Nebukadnezar zbrodniczej pamięci, zburzył przybytek Pański i zniszczył świętą lutnię, którą sam Pan w swej łasce nieskończonej darował Dawidowi synowi Isaja. Każdy zaś z narodów chwycił kawałek z roztrzaskanej lutni i umieścił go w swoich świątyniach. Dlatego każdy z narodów posiada część, ale tylko drobną część niebiańskiej poezyi. Dlatego każdemu z nich brak tej wiecznej harmonii, którą brzmiała lutnia Dawida; tylko w pieśni żyda tli wspomnienie owego pięknego poranku naszej narodowej poezyi, kiedy to Bóg sam nastrajał lutnię królów i poetów do wspaniałego hymnu tryumfalnego i pieśni dziękczynnej.

Dziś przypomniałem sobie tę opowieść! Biedny Ahaswerze! Kto złączy kiedyś rozbite resztki synów Izraela, tułające się po obcych przybytkach i połączy je w jedną wielką symfonię odrodzonej Judei? Kiedy znowu zabrzmi w Salomonowej świątyni wspaniały psalm Dawidowy?... Tymczasem Twoi synowie Ahaswerze bezczynnie załamują ręce, nucąc żałosną pieśń

„Nad wodami Babilonu“,

M.

wolnie opuszczają niegościnne progi dotychczasowych swych siedzib. *A jeśli po długoletniej a żmudnej pracy uda się odrodzić naród żydowski z wiekowego zaniedbania, podnieść go materyalnie, moralnie i umysłowo i otoczyć go silnym węzłem jedności i samodzielności narodowej i jeśli setki tysięcy pracowitych rąk żydowskich przecinać będą pługiem i broną żyzne niwy kraju, który był kolebką naszych ojców, tworząc silną warstwę rolniczą i punkt oparcia dla rozprószonych braci naszych — wówczas osiągnie syonizm wytknięte sobie zadanie i wzniesie w ten sposób najpiękniejszy i najwznioślejszy pomnik dla bohaterstwa machabeuszowskiego i dla sławy imienia żydowskiego.*

Korespondencye.

Kraków 29. grudnia 1895.

Staraniem stow. „Libanon" odbył się u nas dnia 15. b. m. w sali hotelu „Union" publicznością szczelnie zapełnionej uroczysty Wieczór Machabeuszowski.

Uroczystość zagaił prezes stowarzyszenia p. Dr. Frühling. Przemówienie to brzmiało w streszczeniu jak następuje:

„Losy narodów — tem są podobne do losów jednostek, że tak u jednych jak i u drugich zdarzają się czasy smutku i wesela, wielkiego szczęścia i wielkiej rozpaczy. Badając z tego stanowiska losy narodu żydowskiego widzimy, że od 20 wieków zawisło nad nami złowrogie jakieś fatum", — Mowca wspomniał następnie o ciężkich krzywdach, jakie przez ubiegłe wieki cierpieć musieliśmy, o rozwoju i upadku idei asymilacyjnej i indyferentyzmie żydów „postępowych", o powstaniu i rozwoju idei syońskiej, o znaczeniu Machabeuszów w dziejach Judei, tłumacząc, że wieczór ten poświęcony jest pamięci odrodzenia się narodu żydowskiego przed wiekami 20. „Wierzymy — zakończył p. Dr. Frühling — że okres hańby i poniżenia, w jakim żyjemy dziś między narodami obcymi, jest ostatnim w dziejach narodu żydowskiego, i że po długiej a ciemnej nocy zaświta i dla nas jutrznia szczęścia i wolności. W wierze tej utwierdza nas pamięć o bohaterskich Machabeuszach".

Mowę główną wygłosił p. Dr. Salz z Tarnowa.

Z zapałem i prawdziwem krasomowstwem przebiegł p. Dr. Salz dzieje żydów od wieków 20., wskazując na walki duchowe, jakie w tym okresie wstrząsały ludzkością a z których żydzi za swój gorliwy współudział wynosili zawsze same tylko rozczarowania „Nas—zakończył p. Dr. Salz — zbawić może tylko idea syońska".

Obydwu mowców obdarzyła publiczność hucznymi oklaskami.

Świetnie wywiązała się ze swego zadania pna Kräuter, która odśpiewała z prawdziwym artyzmem aryę z opery Meyerbeera „Afrykanka" i Galla „Z najpiękniejszych moich pieśni". Głos dźwięczny młodej wirtuozki i nader wyraźna dykcya wywołały prawdziwy i niekłamany zapał u wszystkich słuchaczy.

W niczem nie ustępowała gra pny Kopald, która wykonała po mistrzowsku: Pieśń op. 21. Mendelsohna i Moszkowskiego „En automne", wywołując grą swą frenetyczne oklaski.

Śpiewom, jakoteż solowej grze znanego skrzypka p. Lewingera — akompaniowała bardzo poprawnie pna Rippe.

Pieśnią: „Dort wo die Ceder" aryę z opery Rosiniego „Mojżesz" a wreszcie utworem: Szuberta „Nebensonnen", złożył pan Goldberg dowody niepospolitego głosu i talentu.

Aby spełnić w całości bardzo miły tym razem obowiązek objektywnego sprawodawcy — wspomnieć muszę jeszcze o deklamacyach pp. Loebla i Siegla, których publiczność nasza zawsze wita hucznymi oklaskami. Pan Siegel, ulubieniec krakowskiej publiczności, z głębokiem uczuciem deklamował „Wach auf" Loewego, a nagrodzony burzą oklasków wygłosił z werwą nadprogramowo jeszcze dwa udatne wierszyki.

Pan Loebel, to również bardzo dobra siła deklamatorska zwłaszcza dla nas syonistów, głównie zaś dlatego, ponieważ należy to niestety jeszcze do nader rzadkich wypadków, aby żydowski akademik w Galicyi w stanie był deklamować po hebrejsku.

Następnie odśpiewali nader pięknie pp. Armer, Weiss, Liebling i Szancer przy akompaniamencie pny Kopald, — psalm „Boże zmiłuj się nad nami". Wreszcie chór złożony przeważnie z członków stowarzyszenia, dzielnie prowadzony pod batutą p. Hartucha, odśpiewaniem „Pieśni Zmartwychwstania" dopełnił harmonijnej całości wieczoru, który niezatarte pozostawił ślady w pamięci wszystkich uczestników.

Na zakończenie odczytał p. Dr Frühling: telegramy nadesłane przez gniazda syońskie w kraju jakoteż w Wiedniu, Gracu i Czerniowcach i wezwał obecnych, aby garnęli się około sztandaru syońskiego, bo on oznacza wolność i zwycięstwo.

Nastrój uroczystości był nadzwyczaj podniosły, sukces pod względem moralnym i materyalnym — zupełny.

Po wieczorku odbył się komers, na który wzięła udział znaczna ilość osób obojga płci, a który przy miłej pogawędce przeciągnął się do późnej nocy. Wasz.

Jarosław w grudniu 1895.

W Jarosławiu odbyła się dnia 15. grudnia 1895 uroczystość ku uczczeniu pamięci Machabeuszów za staraniem stowarzyszenia „Bnej Zion" w sali teatralnej hotelu Wiktoryi — wobec doborowej publiczności ze wszystkich warstw się rekrutującej, która salę szczelnie zapełniła.

Uroczystość zagaił wiceprezes stowarzyszenia Dr. Rossberger. Treściwie i z werwą przedstawił mowca program i tendencye syonizmu a następnie skreślił w głównych zarysach dotychczasowy rozwój partyi syońskiej. Po tem przemówieniu odśpiewał chór (kwartet z akademików złożony) dwie zwrotki pieśni syońskiej.

Mowę główną wygłosił p. Dr. Blumenfeld — przedstawiając historyczny przebieg walki Machabeuszów przeciw tyranii syryjskiej tudzież historyczną i kulturną doniosłość idei, które z walki tej wyszły zwycięsko Przemówienie to było arcydziełem pod względem formy i treści. Mowca przedstawił dokładnie obraz epoki Machabeuszowskiej; na skreślonem tle wydawała się postać Judy, tego prawdziwego bohatera narodowego, czemś, co zdoła tak długo utrzymać znicz życia narodowego, aż ideały, dla których ród Hasmonejski krew swą przelewał znowu nie staną się wspólną własnością całego Izraela. Wrażenie, jakie wywarły obie mowy — było potężne. Bardzo poprawnie wykonała następnie na fortepianie pna Ettinger uczenica konserwatoryum wiedeńskiego dwa utwory muzyczne, poczem przy akompaniamencie pny Ettinger odśpiewał z zapałem bardzo ładną pieśń akademik p. Chil. Produkcye muzyczne wypadły świetnie Wreszcie odegrano bardzo udatnie trzy akty z dramatu Ludwiga „Machabeusze". Przy Rappaportówna, Goldschmidtówna i Nesslówna przyczyniły się nie mało do uświetnienia tego punktu, który wywołał frenetyczne oklaski. Choralne odśpiewanie „pieśni zmartwychwstania" zakończyło tę uroczystość w sposób poważny i godny. Oklaski publiczności prawie końca nie miały. Także pod względem finansowym był sukces tej uroczystości bardzo pomyślnym. Ogółem należy się uznanie stowarzyszeniu „Bnej Zion" za to, że nie szczędziło starań, aby uroczystość świetnie wypadła. Sprawa syońska dzięki tej uroczystości posuniętą została w mieście naszem o poważny krok naprzód, gdyż z ust bardzo poważanych osobistości: Dra Blumenfelda i Dra Rossbergera dowiedziała się publiczność o prawdziwem znaczeniu syonizmu. Nie przesadzamy bynajmniej twierdząc, że Jarosław stanie się w niedalekiej przyszłości znakomitym gruntem dla działalności stronnictwa syońskiego.

Tarnopol 20. grudnia 1895.

Dnia 18. grudnia 1895 odbył się za staraniem stow „Bnej Zion" wieczorek machabeuszowski w sali kasyna miejskiego. Komitet urządzający nie szczędził ani trudów ani kosztów, to też wieczorek wypadł bardzo dobrze.

Słowo wstępne wygłosił z zapałem akademik M. Seher, poczem kantor Goldbaum odprawił przepisaną ceremonią religijną, a chór odśpiewał pieśń „mizmor szir". Mowę główną wygłosił Dr. Szymon Dankowicz dyrektor szkoły żydowskiej w Tarnopolu Na szczególną wzmiankę zasługują: przemówienie p. Adolfa Standa, gra pny Binder i deklamacye pp. Felbera i Wielkocza. Uroczystość zakończył przemówieniem Dr Dankowicz.

W stow. „Bnej Zion" zapowiada się poważny ruch dzięki zabiegom p Pomeranza, który nie mało się zasłużył także około urządzenia wieczorka. W. K.

Tarnów 24. grudnia 1895.

Dnia 22. b. m. odbył się w tutejszem stowarzyszeniu wieczorek machabeuszowski, który we wszystkich kołach tutejszej ludności żydowskiej wywołał żywe zajęcie się ideą syońską! Słowo wstępne wygłosił p. Dr. Salz. W krótkich, ale dosadnych słowach przedstawił mowca znaczenie tej uroczystości, która nie jest wyrazem hołdu lub uznania dla bohatera, jako takiego — ale dla tej idei, która natchnęła świętym zapałem lepszą część narodu,

która przyświecała czynom Judy, a która i teraz powinna być gwiazdą przewodnią narodu. Następnie kantor (M. Lipschütz) odśpiewał niektóre pieśni hebrejskie a miejscowa orkiestra (H Szenkla) odegrała różne piękne melodye narodowe. Głównym punktem programu była mowa Dra Rosta, który po mistrzowsku skreślił te świetną kartę w naszych dziejach gdy mała garstka prawdziwych bohaterów odważyła się rozpocząć walkę z wrogiem o wiele liczniejszym — i wykazał podobieństwo zachodzące między epoką Machabeuszów a stosunkami współczesnymi. Na szczególną wzmiankę zasługuje występ dzieci uczęszczających do szkoły hebrejskiej Z. M. Spiry, Z zapałem wygłosił mowę hebrejską towarzysz Fard. Sala była przepełnioną, S.

KRONIKA.

Z zakładu dla sierót żydowskich. Coś się zepsuło — wprawdzie nie w państwie duńskiem, ale za to w naszym zakładzie sierót. Asylum najbiedniejszej i najnieszczęśliwszej części dziatwy żydowskiej jest może jedyną instytucyą lwowskiej gminy wyznaniowej zasługującą bezwarunkowo na uznanie i poparcie bez względu na stanowisko partyjne, jakie się wobec regiererów zajmuje, znaczne ofiary na tę instytucyą łożone nie stoją w żadnym stosunku do pożytku, jaki społeczeństwo nasze z niej czerpie. To też jak z jednej strony chętnie uznajemy, że pod pewnym względem objawia się postęp w zarządzie, tak z drugiej strony ubolewamy nad tem, że szafarze grosza publicznego, stojący u steru rządów gminy wyzn., od pewnego czasu — umyślnie czy przypadkowo — czynią coraz nowe eksperymenta pochłaniające znaczne sumy, a co ważniejsza: szkodzące pomyślnemu rozwojowi zakładu. Tyczy się to w szczególności funkcyonaryuszy; ci zmieniają się co kilka miesięcy. I tak w listopadzie minął rok zaledwie, jak zakład zreorganizowano i ulokowano w nowym kosztownym budynku, a już powołanym został drugi kierownik, dwa razy zmieniono nauczycielkę i czwartego przyjęto z kolei nauczyciela.

Że tak częste zmiany personalu nader źle oddziaływują na administracyę, to każdy łatwo pojmie, ale też nie mniej pewną jest rzeczą, że one działają tylko ujemnie w kierunku wychowania dziatwy. Dałoby się to może usprawiedliwić, gdyby przynajmniej nowy personal zakładu był nieco lepszy niż dawniejszy. Tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Przedostatni kierownik zakładu nie należał do pierwszorzędnych ozdób nauczycielstwa, ale przynajmniej jako tako dbał o dobro sierót. Za to kierownik najnowszy, który pełnił dotąd funkcye młodszego nauczyciela w szkole ludowej, co najmniej wątpliwe posiada kwalifikacye na kierownika zakładu, gdzie dzieci wychowywać się powinno nie tylko prawidłami gramatyki Lercla lub wierszykami o „dziadzie i babie", ale w sposób taki, aby one pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym należycie się rozwinęły. Tu trzeba naturalnie czegoś więcej, niestety kierownik tego pojąć nie chce czy nie umie. Od czasu objęcia swych funkcyj wprowadził p. kierownik nowy sposób wychowania sierót, sposób, którego matki i krewni osieroconych wychowanków jakoś nie mogą pochwalić. Przed kilku dniami opowiedziała nam jedna z matek, że pan „dyrektor" Teitelbaum źle traktuje dzieci i przemawia do sierót w sposób iście karczemny. Wyrazy jak: „łajdak, kłamca, żebrak i złodziej" należą do codziennego słownika tego p. „dyrektora", który wiecznie grozi dzieciom za byle co „połamaniem kości" praktykując zarazem pewne niepedagogiczne środki jak „głód" i „trzcinka". Dzieci już przed godz. 8. a nieraz nawet przed godz. 7. wiecz. muszą iść spać a to dla wygody i spokoju — pp. dyrektorstwa

Na tem jednak nie koniec. W salach sypialnych panuje takie zimno, że trudno dzieciom zasnąć. Temperatura 8° R. i 5° R. nie należą do przyjemności w obecnej porze a mimo to pozwala p. „dyrektor" na to aby w sypialniach taka właśnie panowała temperatura; oszczędność w tym kierunku jest chyba oznaką złej woli. Tem tłómaczy się grobowa cisza, która zapanowała od niejakiego czasu w zakładzie sierót. Ustały śpiewy, znikły gry a zagnieździł się duch jakiś ponury i smutny, przygnębiający wesołe przedtem twarzyczki biednych sierót A teraz nasuwa się pytanie, czy nasi wybrańcy pp. Vorstcherzy i Regierzy Izraela lwowskiego wiedzą cośkolwiek o tym nowym sposobie wychowania dzieci?

C. k. Administracya podatków we Lwowie wymierza ubogim faktorom żydowskim trudniącym się streczeniem pomieszkań i domów — podatek zarobkowy w wysokości 42 złr. rocznie. Ogólna kwota podatkowa (obejmująca podatek zarobkowy i dochodowy tudzież dodatki do podatków) wynosi więc w takich wypadkach nie mniej i nie więcej jak dwieście kilkadziesiąt złotych rocznie. Znamy jednego takiego „podatnika", który w jednej małej izdebce mieszka wraz z żoną i trojgiem dzieci a w ciągu roku zarabia co najwyżej kilkaset złr. i któremu właśnie przed kilku dniami wymierzono podatek w dopiero co podanej wysokości polecając mu zarazem zapłacenie tego podatku za lata 1895 i 1894, więc razem tyle, ile on w całym roku może nie zarobił Oczywista, że ten „ajent przy sprzedaży nieruchomości" nie jest w stanie ani dziesiątej części tej sumy zapłacić. Cóż to jednak obchodzi c. k Administracyą podatków, że taki biedak przez kilka miesięcy się ugania, zanim mu się uda jeden interes do skutku doprowadzić? Cóż ją obchodzi, że w razie zawarcia interesu otrzymuje t. z „ajent" zaledwie kilkadziesiąt złr. za swoje trudy? P. T. władze skarbowe to tylko wiedzą że „moralność podatkowa zanika" nie troszczą się zaś bynajmniej o to, że „podatnicy", o których właśnie jest mowa, nie tylko nie mogą podatku zapłacić, ale nawet nie mają z czego żyć.

P. Witołd Mora Korytowski „Przyszłości" nie czytuje Udajemy się więc do p. posła brodzkiego z prośbą aby zapytał się przy sposobności Ministra Bilińskiego, czy postępowanie c. k. Administracyi podatków we Lwowie zgodnem jest z przepisami prawa i wymogami słuszności. bo my bardzo w to wątpimy.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu towarzystwa „Byt" odbytem dnia 3. grudnia 1895 wybrano następujący wydział: Barana Ignacego, kand. adw. przewodniczącym, Dawida Hermana. słuch. praw zast. przewodniczącego, Diamanta Maurycego, słuch politechn. skarbnikiem; wydziałowymi: Bodeka Jakóba sen. słuch. praw, Himmelbranda Ozyasza słuch. weter., Karlsbada Ludwika, słuch. praw, Marksteina Maksa, słuch weter, Mechlowicza Filipa, słuch weter., Mohra Ignacego, słuch. praw, Paleka Izaka, słuch praw, Schalla Hermana, słuch politechn., Schrenzla Maksymiliana, słuch. praw, Traubnera Józefa, słuch. praw i Weingartena Adolfa, słuch. praw.

W Rozdole zawiązał się w ubiegłym roku za inicyatywą naszych towarzyszy Mojżesza Diamandsteina, Salamona Oehlenberga i Jakóba Oehlenberga komitet z kilku młodych ludzi złożony, w celu założenia stowarzyszenia o tendencyach syońskich. Zanim jednak zdołano ułożyć statut — wniosła tamtejsza żandarmerya do sądu (wskutek denuncyacyi niejakiego S. Weinstocka) doniesienie tej treści, że w Rozdole istnieje tajne stowarzyszenie („żydowska omladina"). Wskutek tego wdrożono dochodzenie karne o występek przeciw inicyatorom i wszystkim tym, którzy oświadczyli gotowość przystąpienia do towarzystwa. W toku dochodzeń przedsięwzięto rewizyą w domu Oehlenbergów; przy takowej znaleziono kilka czasopism żydowskich i listę osób, które przyrzekły przystąpić do stowarzyszenia Po kilku miesiącach zastanowiono wreszcie całe śledztwo i odstąpiono sprawę c. k. Sądowi powiatowemu w Mikołajowie do urzędowania w kierunku przekroczenia z §§ 4. i 36. ust o stow. przeciw 28 osobom Dnia 23. grudnia 1895 odbyła się rozprawa, która się zakończyła uwolnieniem 23 oskarzonych i zasądzeniem towarzyszy Mojżesza Diamandsteina, Markusa Diamandsteina, Salamona Oehlenberga, Jakóba Oehlenberga i Fischla Oehlenberga na grzywnę w kwocie po 10 złr. Zasądzeni zgłosili odwołanie od wyroku

W Wilnie jako w miejscu zamieszkania Kalmana Schulmanna odbył się szereg uroczystości jubileuszowych W dniu 1. Tebeth b. r. jako w dniu urodzin Schulmanna zjawiły się liczne deputacye w domu czcigodnego pisarza, celem złożenia życzeń; także deputacya przełożeństwa zboru izr., reprezentanci syonistów wileńskich, przedstawiciele nauczycieli języka hebrejskiego, reprezentantki syonistek tamtejszych itd. Schulmann, rozrzewniony do głębi, odpowiedział serdecznemi z serca płynącemi słowy na przemówienia przybyłych, Wśród tych ostatnich wyróżniła się mowa reprezentanta syonistów wileńskich p. Markona który w imieniu swoich mandautów wręczył jubilatowi adres, piękną hebrejszczyzną opisujący zasługi Schulmanna około literatury i języka hebrejskiego a zaopatrzony w 200 podpisów. Cały dzień roiło się w mieszkaniu jubilata. Prócz tego nadeszło mnóstwo życzeń piśmiennych z różnych stron świata. Tego samego dnia wieczorem odbył się w domu przełożonego gminy żydowskiej p. Solza na-

cześć Schulmanna uroczysty bankiet, w którym wzięło udział około 200 uczestników. Na ścianie frontowej wisiał pięknie udekorowany portret jubilata a pod portretem widniała złotemi literami cyfra „50“. Na fotelu obok stojącym leżały wszystkie pisma Schulmanna mniej więcej 48 dzieł. Po godzinie ósmej gdy wszyscy już się zgromadzili, udała się deputacya do mieszkania Schulmanna i przyprowadziła go do domu p. Solza. Gdy jubilat wszedł do sali, wstali obecni z miejsc, a kantor wraz z chórem odśpiewał psalm. Poczem jubilat zajął miejsce honorowe i rozpoczęła się wesoła, ale zarazem poważna uczta Pomiędzy pojedyńczemi daniami wygłaszano liczne toasty, w językach: hebrejskim i rosyjskim. Podnieść należy szczególnie piękne hebrejskie przemówienie znanego literata Klausnera który kreśląc znaczenie Schulmanna wypowiedział trafne refleksye o dzisiejszym stanie piśmiennictwa hebrejskiego.

I lwowskie towarzystwo „Syon“ uczciło Schulmanna. I tak zamianowało go członkiem korespondującym towarzystwa. Prócz tego odbędzie się w lokalu „Syonu“ dnia 11. b. m wieczorek uroczysty, na którym przemawiać będą pp. Schreiber, Braudes i Dr. Malz. Deklamować będzie p. Münzer.

Zamierzonem jest też we Wilnie nowe wydanie dzieł Schulmanna. Wskazanemby było, aby wszyscy chcący zakupić te pisma, już teraz zwrócili sie do p. Garlanda we Wilnie

Petersburski komitet centralny dla kolonizacyi Argentyny zwrócił się niedawno do komitetu londyńskiego z prośbą o udzielenie szczegółowych wiadomości o stanie kolonizacyi argentyńskiej. Odpowiedzi na to zapytanie udzielił komitet nowojorski. Brzmi ona bardzo niepomyślnie a ponieważ w głównych szczegółach zgodną jest ze sprawozdaniem umieszczonem w numerze 3. „Przyszłości“ (z 5. listopada 1895), przeto wyjmujemy z niej tylko następujące szczegóły:

„W czasie od 1. stycznia 1895 do 30. listopada 1895 wyemigrowało do Ameryki 18,040 żydów rosyjskich 72% emigrantów pozostało w Nowym Jorku, nieznaczna ilość emigrantów udała się do Argentyny, inni zaś osiedlili się w Baltimorze, Bostonie i Filadelfii. 59% emigrantów pochodzi z Litwy, 31% z królestwa polskiego, 10% z innych części Rosyi, szczególnie zaś z Moskwy. Mała tylko część emigrantów zwróciła się do komitetu z prośbą o wsparcie, gdyż przeważną ilość emigrantów stanowiły kobiety i dzieci, których mężowie (względnie rodzice) bawią w Ameryce. Liczne rodziny nie potrzebują początkowo żadnego wsparcia, gdyż posiadają większe lub mniejsze zasoby pieniężne, bez których wogóle nie wolno wylądować. Nie znając obyczajów krajowych i sposobów zarobkowania tracą rychło przywiezione fundusze, wskutek czego dopiero z czasem zwracają się do komitetu o wsparcie Tubylcy niechętnie patrzą na przypływ nowych emigrantów żydowskich. Lecz mimo to nie stawiają z reguły emigrantom żydowskim przeszkód przy lądowaniu. Między emigrantami było 500 krawców, 315 szewców 239 stolarzy, 82 kapeluszników. 68 rzeźników, ślusarzy 59, piekarzy 50, papierośników 46, kuśnierzy 43, malarzy pokojowych 110, kowali 77, zegarmistrzów 42, mosiężników 40, snycerzy 40, introligatorów 41, tkaczy 23, kapeluszników 23, złotników 17, rysowników 16, młynarzy 13, farbiarzy 12, fryzyerów 11. cieśli 18, murarzy 10, rymarzy 9, maszynistów 8, garbarzy 8, kotlarzy 7, handlarzy mąki 6, muzykantów 5, rękawiczników 4, kołodziejów 4, budowniczych 4, trudniących się wyrabianiem lasek 3, modniarek 3, handlarzy wina 2, druciarzy 2, studentów 2, litografów 2, kamieniarzy 2, bednarzy 2, handlarzy sukien 2, śpiewaków 2, lekarzy 2, elektrotechników 2, ogrodników 2, rzeźbiarzy 2, fotografów 2, drukarzy 2.

Zjazd nauczycieli religii żydowskiej. Nauka religii żydowskiej w szkołach galicyjskich po macoszemu bywa traktowaną. Plan jej zwykle wyrabiają kahalnicy, ludzie nie znający znaczenia tego przedmiotu. I tak bywa, że albo chcą naukę tę ograniczyć do rytualnych ceremonij, albo też pojmują przez nią tylko uczenie etyki. Wprawdzie wypracowano w ostatnim czasie nowy plan nauki, ale nie wierzymy w możliwość jego wykonania gdyż zachodzi prawie zupełny brak sił nauczycielskich odpowiednio wykształconych Większa część galicyjskich nauczycieli religii nie jest wcale przygotowaną do gruntownego uczenia tego przedmiotu, a całą swą wiedzę czerpią zazwyczaj z podręczników Planera lub Landesa. Pokazało się to jak najjaskrawiej na odbytej w dniach 24. i 25. grudnia r. z. konferencyi nauczycieli religii żydowskiej, gdzie poseł Goldmann nie bez słuszności pozwolił sobie wyrazić wątpliwość; czy też wszyscy obecni potrafią przetłumaczyć cytowany przez niego wiersz biblijny. Narady toczyły się głównie około dwóch punktów:

a) Nauka religii — moralne wychowanie młodzieży (ref p Rotter).

b) Nauka języka hebrejskiego w szkołach publicznych (Ref. rabin Dr. Caro). Te dwa pytania były substratem i przyczyną łokciowych nie do rzeczy należących wywodów ze strony niektórych nauczycieli; w sprawie tej wygłosili pewne rozsądne uwagi pp. Dr. Goldmann i Dr. Schaff (delegaci lwowskiego Przełożeństwa izr.) wreszcie Dr. Taubeles (nauczyciel religii w Tarnopolu) Chodziło szczególnie o to: 1. W jaki sposób należy urządzić naukę religii dla młodzieży pochodzącej z domów reformowanych nie stosujących się do przepisów rytualnych wzgl czy nie możnaby naukę tę przystosować do nowoczesnych stosunków aby nie było sprzeczności miedzy domem a szkołą? Czy nauczyciele nie łudzą się jeśli sądzą że w przepisanych dwóch godzinach tygodniowej nauki potrafią nauczyć języka hebrejskiego? Obie kwestye zostały formalnie załatwione.

Z uchwał konferencyi podnosimy nast.: a) Język hebrejski jest integralną częścią nauki religii żydowskiej. b) Wybrana w tym celu komisya ma wypracować dwie petycye do Rady szkolnej krajowej w sprawie nauki religii c) Zjazd nauczycieli ma się odtąd odbywać corocznie; w roku przyszłym w Krakowie.

Po obradach odbył się wspólny bankiet.

Datki.

Na fundusz partyjny złożyli we Lwowie: p Schreiber 50 ct., składka z okazyi promocyi Dra Malza 1 złr 80 ct., składka przez p Spiegla 20 ct., „Anti Z. ul, Sykstuska“ 50 ct, składka po odczycie 49 ct., J. Katz 10 ct., Segall 5 ct, składka 3 ct., Rosengarten 20 ct., Reiss 20 ct., Bloch 5 ct., Mayer 30 ct., Lurie 90 ct., Zamiast telegramów na ślub p. Dra Salamona Wassermanna z pną Gizelą Spiegel Pp. Dr. D. Malz, A Weiss, Schreiber, Dr. Landes, L. Schwarzwald, Dr. Hescheles, Silberstein, Dr. Gabel, A i J Korkisowie i Maks Sprecher po 25 ct.; zamiast telegramu na ślub pny E. Gruder z p. Kronengoldem Pp. A. i J. Korkisowie 25 ct., zamiast telegramu na wieczorek machabeuszowski urządzony przez stow. „Chowewe Zion“ w Rzeszowie — Wydział lwowskiego „Syonu“ 25 ct

W Stanisławowie: składka po wieczorku Machabeuszowskim przez „Bas Zion“ 2 złr. 30 ct. — p Atlass 50 ct — zamiast telegramu na ślub p. Liechtenberg z pną Zauderer p Joachim Glasberg 25 ct — zamiast telegramu na ślub pny Margulies z p. Mischlem — p. Ehrlich 25 ct., zamiast telegramu na ślub p. Tepera z pną Redisch — p. Joachim Glasberg 25 ct.

W Samborze: Wydział towarzystwa „Bnej Zion“ część dochodu z wieczorka machabeuszowskiego 5 złr., p. Jakób Mayer 20 ct., Leon Hausmann 70 ct., Hordiner 10 ct., Goldberg 25 ct., J Beer 10 ct, zamiast telegramów na ślub p Weinberga z pną Leiner: Rolzina Mantel, pp. Henryk Kitaj, Jakób Goldhammer, Leon Goldberg z żoną i Herman Goldberg z żoną po 25 ct.

W Tarnopolu: pni Zofia Binder 50 ct., Wydział tow. „Bnej Zion“ część dochodu z wieczorka machabeuszowskiego 8 złr., zamiast telegramu na urodziny kolegi Izraela Fränkla — p. Abr. Pomeranz 25 ct.

W Stryju: „1390 n. s w Stryju“ 15 ct, M. Schönfeld 20 ct., Awner Stern 20 ct., Moldauer 25 ct, Drd. Abr. Ringel 15 ct., Mojżesz Stern 15 ct

W Drohobyczu: Dr. W. Friedmann 1 złr., Jakób Schorr 50 ct., Józef Friedmann 1 złr., Aptek. Kozak 1 złr. Dr. Pachtmann 1 złr. F. L. 50 ct., Zamiast telegramu z okazyi promocyi Dra D. Malza — Dr. Pachtmann 25 ct

W Jarosławiu: Zamiast telegramu na ślub p. Mojżesza Horowitza z pną Dorą Berall — p. Izydor Goldfeld 25 ct.

W Krakowie: Pna Soldinger 10 ct., składka przez p Drda B. Kohna 2 zł. składka przez p. Dra B, Kornhäusera w domu Państwa Frühlingów 2 złr 80 ct, składka po wieczorku machabeuszowskim 3 złr. 20 ct. Dr. B. Kornhäuser (za 4 egzemplarze nut i 10 egzemplarzy tekstu „pieśni zmartwychwstania“) 60 ct., zamiast telegramu z powodu zaręczyn pny Natalii Hermelin z p. Saulem Sussmannem — p. Dr. B. Kornhäuser 25 ct., zamiast telegramu na ślub p. Dra Wilhelma Schnittla z pną Filipiną Berger — p. Drd., Bernard Kohn 25 ct., zamiast telegramu na ślub pny Salomei Monderer z p. Hermanem Koilerem — p. Drd. Michał Tannenbaum 25 ct., zamiast

telegramu do Wydziału lwowskiego „Syonu“ na wieczorek machabeuszowski — p. Dr. B. Kornhäuser 25 ct., zamiast telegramu na ślub pny Salomei Hirt z p. Drem Beiglem — p. Mag. pharm Maurycy Goldfuss 25 ct., zamiast telegramu na ślub p. Leona Tiegermanna z pną R. Gottlieb — p. Drd. Michał Tannenbaum 25 ct, zamiast telegramu na ślub p. Markusa Kapellnera z pną Guttmann p. Dr Bronisław Kornhäuser 25 ct., zamiast telegramu gratulacyjnego do Państwa Dra Emila i Emilii z Leuchterów Funkelsternów z okazyi narodzin syna — p. Dr. Kornhäuser 25 ct. zamiast telegramów z powodu zaręczyn pny Emilii Finder, córki WPaństwa Michała i Henryki z Kornhäuserów, małż. Finderów właścicieli dóbr w Skyrowej z p. Edmundem Kurzem, kupcem w Jaśle — pp Dr. Bronisł. Kornhäuser i Maurycy Edmund Goldfluss po 25 ct.

Na fundusz utworzenia kolonii galicyjskiej złożyli:

We Lwowie: Pp. Atlass Jakób 20 ct. Grünberg 30 ct. Baruch Koffler 15 ct. Izrael Aberhach 10 ct., pna Bronisława Grünberg 1 złr., zamiast telegramu na ślub p. Dra Sal. Wassermanna z pną Spiegel — p. Dr. Gerszon Zipper 25 ct. pna M. B. w Stanisławowie 1 złr. 50 ct., pp. Maks Ettinger 25 ct., Maks Lurie 20 kop. i 7 kr. pna Paulina Madfes 5 kr.

Na cele kolonizacyjne

W Tarnopolu: przez towarzystwo „Bnej Zion“ zebrane w szpitalu żydowskim w przededniu Jom Kipur 1 złr. 17 ct., zebrane w Bethamidraszu 1 złr. ½ ct., 2 złr. 17 ct. składka w towarzystwie „Bnej Zion“ 2 złr. 80 ct, w towarzystwie „Jad Charuzim“ 1 zł. 26 ct., p. Katenberg 72 ct., z skarbonki umieszczonej w tow. „Bnej Zion“ 66 ct.

Datki na powyższe fundusze przyjmuje p. Aron Weiss ul Śnieżna l. 7.

Od Administracyi.

Potwierdzamy odbiór przedpłaty następującym szan. abonentom:

Za rok: Wni Hoffman S. M., Dr. Pachtmann M., Dr. Tiegermann Marek, Dr. Goldberg Saul, Szan. „Klub towarzyski“ w Samborze.

Za 9 miesięcy: Wny Landy Izydor.

Za pół roku: Wni Tanenbaum Aron, Silberstein Zygm., Kawiarnia Imperial, Koch, Dr. Fischler Eliasz, Seinfeld i Fränkel, Dr. Liebesmann, Mayer M., Dr Sternschuss, Lippa Ad, Löwner A., „Erez Israel“ w Stanisławowie, Weidenfeld E., Horowitz M. F. Ringel Arnold, Ettinger Max, Müller G, Schönfeld Mojżesz, Löw Samson, Raab Leon, Laden A. Zeiler Szymon, Leberman Alter.

Za 4 miesięcy: Wny Bergmann F.

Za kwartał: Oehlenberg Samuel, Żupnik Aron, Rude M., Gumplowicz Eliasz, Nagelberg Hirsch, Wixel Ign., Bahr & Waldmann, Eck M, Dr. Meller. Herzowa Róża, Kemer S. H. Stern Awner, Steuermann Isak, Rust. Wilh. Dr, Wilder Izyd. Meyer Jakób, Dr. Last. Gruder M, Speiser M., Welfeld S.

Na fundusz rozszerzenia „Przyszłości“ złożyli: Syoniści u Rotberga 1.10, Wni Herm. Pfeffer 20 ct. Reizes Henryk 20 ct. Hauser Mojż. 50 ct. Boruk Maier 50 ct. Oehlenberg Sal. 50 ct. Scharf S. 12 ct. składka po wieczorku w Stanisławowie (przez p. Reissa) 1.60 Lippe 10 ct. Zamiast telegramu na ślub p. Dra Wassermanna z pną Spieglówną złożyli po 25 ct. Mansch L. i Stand.

Korespondencye Redakcyi.

Wnej L. G. w Stryju: Wątpimy, czy się uda obecnie założyć stowarzyszenie syońskie. W każdym razie gotowi jesteśmy pośpieszyć z pomocą.

Wnemu Drowi B. K. w Krakowie: Dziękujemy za zapobiegliwość. Co do notatki w kronice wybraliśmy alternatywę drugą będąc do tego zniewoleni dotychczasowym trybem: Oczekujemy regularnych sprawozdań.

Wnemu Drowi J. W. w Stanisławowie: Dla braku miejsca dopiero w następnym numerze. Prosimy o częste wiadomości.

Wnemu „Syoniście“ w Przemyślu: Listu umieścić nie możemy, gdyż nie wiemy, kto w danym razie udowodni, że inspektor Landes chroni nauczycieli przemyskich „przed szkodliwemi następstwami syonizmu.“

Wnemu Drowi S. T. w S.: Życzymy szczęścia, ale zarazem prosimy o wstrzymanie się z wniesieniem statutu, aż uchwalona przez wiec reorganizacya zostanie przeprowadzoną.

Wnemu „Syoniście“ w Stanisławowie: Rozszerzenie „Przyszłości“ nastąpi niezawodnie już w najbliższym czasie. Datki na ten fundusz płyną niestety dość skąpo

---

Róża Seif

Abraham Gutmann

Zaręczeni.

Sądowa Wisznia — Łańcut.

Redakcya „Przyszłości“ znajduje się obecnie przy ulicy Kołłątaja liczba 8 (I. piętro), dokąd też wszelkie pisma odtąd adresować należy.

Redakcya.

Wydawca: K. Stand. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Gerszon Zipper. — Z drukarni Ch. Rohatyna we Lwowie.